

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie**Żeby żyć**

Żeby żyć, trzeba pić. Tak do nas, siedzących przy okrągłym stole w *salonie mych myśli*, powiedziała błękitnooka i złotowłosa Wiosna. Tak powiedziała. Żeby żyć trzeba pić. I przed każdym z nas postawiła odkorkowaną butelkę wina o pięknej nazwie *Święty Mikołaj*.

– Nie mogło być lepiej, Wiosno – wyraził swą pochwałę rubinowym barytonem filozof Pan Nietwór. A czegoś jeszcze brak, jak łatwo się domyśleć. Brak pucharów, chyba że podejmiemy jednogłośnie uchwałę, że każdy pije po swojemu. Kropelka po kropelce, albo łyżek po łyżku, albo łyk po łyku, albo wszystko za jednym zamachem. Ciach babę w piach, no i fajno jest.

– Puchary już idą, już biegną razem ze mną – to szmaragdowy alt piwnookiej, jak heban czarnowłosej, Luni. Już idą, już biegną, już są na stole przed każdym z nas.

– Nalewaj, nalewaj, nalewaj, a jak potrafisz, to śpiewaj – to srebrzysty tenor Daniela Spaniela, który jako asystent filozofa Pana Nietwora wie, co mówi i wie, po co mówi.

– Nalewam, nalewam, nalewam – odpowiedziała Luna – i jak usłyszycie zaśpiewam: *siała baba mak, nie wiedziała jak, a dziad wiedział nie powiedział, a to było tak*.

– A to było tak – roześmianym głosem ciągnie sprawę za uszy Daniel Spaniel – Stefan Batory włądził do komory, najadł się gruszek bolał go brzusek.

– A to było tak – teraz roześmianym głosem ciągnie sprawę za uszy filozof Pan Nietwór – masz niewątpliwą słuszość. Masz wielką rację. Mówisz czystą prawdę, Wiosno. Żeby żyć trzeba pić. A gdzie ta woda? Gołębie wypily. A gdzie te gołębie? Na dębie. A gdzie ten dąb? Woda zabrała. A gdzie ta woda? Gołębie wypily. A gdzie te gołębie? W salonie

mych myśli.

A gdzie ten salon? Przy okrągłym stole. A gdzie ten stół? Na spadzistym stromym dachu. A gdzie ten dach? Przecież to nasze życie, od początku do końca, wschód i zachód słońca.

– Masz niewątpliwą słuszość. Masz wielką rację. Mówisz czystą prawdę, Panie Nietworze. Żeby żyć, trzeba pić – bursztynowym głosem powiedziała Wiosna i puchar podniosła. A to było tak: Siedzi dudek na dachu i patrzy przez lupe, księżyc się odwrócił, pokazał mu d...

*Pecunia non olet!* Zawołał pistolet i strzelił w powietrze, a dudek na dachu nie czuje strachu i pije z pieprzem w najlepsze.

– A to było tak – odezwał się czyjś głos, jakby głos Autora – a to było tak. Na skrzydłach poezji, filozofii i wyobraźni unosi się *salon mych myśli*. Siedzimy przy stole. Żeby żyć trzeba kpić. Po to przyszedliśmy tutaj. Przed każdym na stole stoi *Święty Mikołaj*. Lecimy w kosmosie nie od wczoraj. W *salonie mych myśli* przy stole natchnienia czy czujesz ten zapach, zapach istnienia? A to było tak: Zapach twego ciała powalił mnie na kolana, a wszyscy myślą, że jestem taki nieugięty, aby na klęczkach demonstrować mój filozoficzny pogląd na świat. Zapach twego ciała, to cudowny obraz wszechświata, który tylko dzięki tobie mam w nosie. Dlatego na nic nie muszę patrzeć. Mój świat – zapach twego ciała.

– Czy słyszysz, Wiosno – Pan Nietwór pyta.

– Czy słyszysz, Luno – Daniel Spaniel pyta.

– Słyszemy obie, bo jesteśmy razem jednego ciała zapachu Pegazem. Zapachem kosmosu, dla poety losu. I to jest dla nas nakazem.

Tu koniec, kropka, kropelka. Na stole *Święty Mikołaj* stoi w butelkach. Żeby żyć trzeba śnić. Niechaj każdy zapamięta.

Oto nadchodzi Nowy Rok, rok 2015 i nuci pod nosem piosenkę moralną. Żeby żyć trzeba śnić i czytać „Gazetę Kulturalną”. A w „Gazecie Kulturalnej” – *Uśmiech życia*. Powstał w łóżku o godz. 8:21 rano w dzień Wigilijny.

*jeden czuje się lepiej – idzie pewnym krokiem  
drugi czuje się gorzej – wsiada do tramwaju  
z południowego zachodu wiatr wieje  
z północnego wschodu pociąg jedzie  
deszcz pada, robi się mokro  
a ona suszy mu głowę  
dlaczego nie przyniósł Coca-Coli  
książka pt. „Pomóż człowiekowi”  
leży na stole, nikt jej nie czyta  
wiatr wieje, pociąg jedzie, deszcz pada  
uśmiechu życia niewidomi nie widzą  
dlatego sami się uśmiechają  
uśmiechają się sami do siebie*

– Żeby żyć, trzeba śnić! – powiedziała Luna i podniosła puchar.

– W tej właśnie chwili myśmy się obudzi-

li. Ja, ty, my i on, nasz Autor.

Wiatr ustał, pociąg dojechał, deszcz przestał padać. Ze stołu zniknęła książka. A ona przestała suszyć mu głowę. Jak nowy uśmiech życia pojawiła się Coca-Cola, a przecież o to chodziło.

– Żeby żyć, trzeba pić! – powiedziała już przebudzona Luna i z namaszczeniem, powoli wypila szklankę Coca-Coli.

A my solidarni ciągnąc sprawę za uszy w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole, na spadzistym stromym dachu, przy pomocy równowagi ducha bez najmniejszej kropelki wahania uczyniliśmy tak samo.

**Poszukując  
Hippokrene**

(Dokończenie ze strony 13)

Teresa ma łatwość budowania nastroju oraz malowania poetyckiego obrazu. Dość częstym zabiegiem jest tu łączenie w jeden metaforyczny zespół różnorodnych wrażeń zmysłowych, czyli posługiwanie się synestezją. W wierszu „Słoneczne strony” widzimy jak „Karminowo-różowe łąki / błękit nieba suplem słońca spina” i słyszymy unoszące się nad nimi „rozedrgane skowronki”, „Ostatni sen o miłości” przynosi z kolei uctwę oczom („Świejące czerwone księżycy”), smakowi („toczą słodyczy”) i dotykowi („W moich dłoniach kryształek lodu”). I na dodatek mamy tu znów do czynienia z motywem przewodnim tomiku, czyli ze snem.

Niech się więc spełnią słowa Tomasza Różyckiego wybrane przez autorkę jako motto, niech jej będzie dane: „(...) śnić – ponieważ wszystko ma początek w snach – naprawdę dużo śnić i czekać na moment, kiedy jakaś siła każe zapisać kolejne słowa, w których będzie można jakoś żyć.” Słowa Teresy Nietykszy pomagają bowiem żyć nie tylko jej, lecz także czytelnikom.

**Wanda Nowik-Pala**

Teresa Nietyksza, „Mimo ulotności”, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2014, s. 128.

